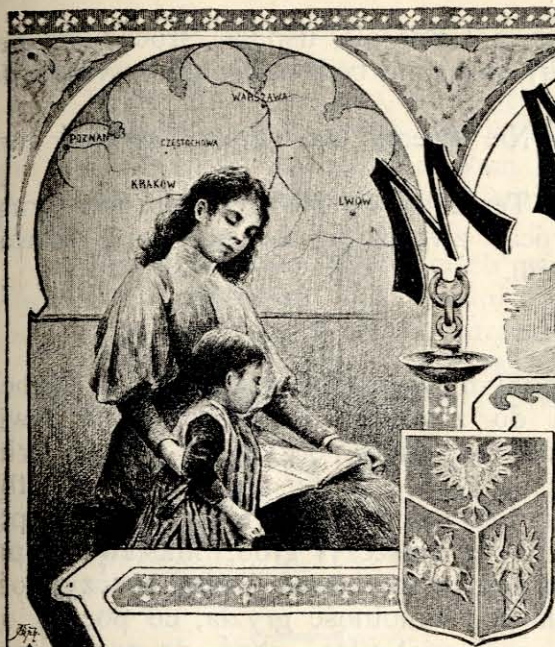




MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1, 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

JAKA PRACA

TAKA PŁACA.

Przez czas długi, przez rok cały
Chodził Staś do szkoły,
Lecz niestety — student mały
Nadto był wesoły.
Lubił płać wcióż figielki,
Broił co się zowie.
A nauka? Ciężar wielki,
Ani mu to w głowie.
Pan profesor napomina
Prawie co godzinę,
Ale pusty nasz chłopczyna,
Ma wesołą minę,
Kar i przestroż się nie boi,
Pełno go jest wszędzie
I w głowinie sobie roi:
„Jakoś to tam będzie“.
Nadszedł wreszcie koniec roku,
Spieszmy młodź do szkoły;
Radość błyszczy w każdym oku,
Bo za trud, mozoły,
Czeka pilnych dziś zapłata;
Nagle drobnej młodzi
Serce w piersiach zakołata,
Bo profesor wchodzi
I chłopakom na głos czyta
Klasyfikację szkolną.

Więc nadzieja w sercach świta:
Za pracę mozolną,
Celujących bardzo dużo —
Dostali nagrody,
Inni znowu czoło chmurzą,
Roszą łzą jagody.
A wśród smutnej tej gromady
Jest i nasz znajomy;
Figlarz Stasio stoi błądy,
Bardzo zawstydzony.
Zniknął z twarzy uśmiech żywy
I figlarna mina,
„Dwójkę“ dostał nieszczęśliwy,
Płacze więc chłopczyna.

„Lepiej było popracować,
Niż płać figielki;
Teraz muszę repetować,
Wstyd to dla mnie wielki“.
Tak rozmyśla zuch nasz śmiały,
Lecz już po niewczasie;
Kto próżnował przez rok cały,
Na nic płacz mu zda się

Ignacy Nowicki.



PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEJ

przez

SZCZĘSNIEGO ROGALĘ.

(Ciąg dalszy)



Gdy pachołkowie swoją czynność spełnili, wszyscy co stali pod drzewem ruszyli za tymi, co już odeszli i mnisi uwieszeni na drzewie zostali sami. Wtedy Sobek i Jurga zeszli z drzewa i ruszyli ku opustoszałemu obozowi. Jurga szedł spiesźnie, ale Sobek biegł co mu sił stało, przedzierał się przez krzewy i wkrótce dopadł celu. Coprędzej wydrapał się na jedno drzewo i zaczął przecinać sznury, tymczasem i Jurga stanął pod drzewem, rozłożył swe ogromne, silne ręce i pochwycił w nie padającego mnicha. To samo zrobiono z drugim.

Teraz dopiero zaczęto ich trzeźwić, rozcierać ciała aż w końcu przyszli zupełnie do siebie

— Ojcie — szepnął Sobek — całując ręce starszego — życie.

— Bogu niech będzie chwała za życie, chociaż napatrzyliśmy się tak okropnych rzeczy, że aż strach o tem pomyśleć.

Jurga zapytał o dzieci i Strachotę.

— Nie wiem, co się z nimi stało — odrzekł starszy mnich.

— Jakto nie wiecie? Czyż nie porwali was razem z nimi?

— Napadli na nas rankiem, w chwili, gdy odprawiałem mszę świętą; gdzie byli dzieci i Strachota, nie wiem. Związano nas, rzucono na wóz, zburzono i splądrowano dom cały. Wśród tego zamieszania nie mogłem dojrzeć dzieci, chociaż patrzyłem za nimi pilnie.

— A potem w obozie nie widzieliście ich?

— Nie.

— Jeżeli są razem ze Strachotą, to trwoga mnie o nie nie bierze, ale jeżeli napastnicy ich rozdzielili, to biednieta ciężkiej zaznają doli.

— A co to za ludzie, co was napadli?

— Masławowi stronnicy, poganie, co korzystając z zamieszki, chcą wrócić cześć bałwanom.

— Tak i myślałem — szepnął Jurga —

ale teraz połóżcie się, usnijcie trochę, bo pewno siły mieć nie będziecie, aby wracać do osady.

— Nie wiemy nawet, czy wracać tam można.

— Teraz już bezpiecznie, po raz drugi nie wrócą, zwłaszcza, że są pewni, iż was uśmiercili.

* * *

Późnym wieczorem księża, Jurga i Sobek wrócili do zagrody. Zeliga leżał na ławie z szeroko otwartymi oczyma i sam nie wiedział co czynić. Gdyby wrzał bój, rzuciłby się weń bez namysłu, ale teraz, cóż miał począć. Wróg zniszczył gród, Masławowi porwali dzieci, on został sam jeden, bezczynność męczyła go, samotność gryzła, co począć, co robić? ręce miał silne, chęć do czynu miał gorącą, ale gdzie iść i co począć?

W takim stanie zastali go wracający.

Ujrzawszy ich, zerwał się, spojrzał po nich, a widząc, że księża są, a dzieci nie ma, jęknął głucho i legł znowu na ławie.

Wtedy ksiądz przystąpił do niego i jął przemawiać łagodnie, a Jurga pocieszał, że skoro dzieci, ani Strachoty nie było w obozie rabusiów, to gdzieś się ukryć musieli i lada dzień, lada godzina wrócą.

Zeliga uspokoił się.

— I cóż dalej będzie? Więc mamże siedzieć bezczynnie i czekać powrotu dzieci, czekać nowego napadu i nie robić nic z tą siłą moją, z temi rękami zdrowymi?

— Jest robota i jest rada — szepnął starszy mnich.

— Jaka? — zapytał, ożywiając się Zeliga.

— Wyszukać królewicza, przedstawić mu co się dzieje w dzierzawach jego ojca i dziada i uprosić, aby powrócił. Tylko wnuk wielkiego Bolka wrócić może spokój tej ziemi skołataney, on jeden uspokoi umysły i skupi wszystkich pod swoją władzą.

— Dobra rada, ale gdzie go szukać, kogo doń wysłać?

— Gdzie szukać? w Niemczech, na dworze cesarskim wiedzieć o nim muszą, wszak matka jego cesarska siostrzenica, to gdzieś pod cesarską musi być opieką, tam się o niej zwiędzić możemy.

— A któż pójdzie?

— Pójdziemy obaj, a po drodze uprosimy innych, a idąc, będziemy rzucać jako dobry posiew wieść, że posły do królewicza

wyprawione, że on wróci, a wszyscy się myśli tej uczeptą jako jedynej deski ratunku.

— Dobrze mówicie ojcie, a więc chodźmy.

— Za dni parę w drogę się wybierzem, dziś odpocząć nam potrzeba, a wam ogarnąć się, abyście przed obliczem pańskim godnie stanęli.

— W łachmanach pójdę, niech wie jako wojewodowie tej ziemi nędzarzami się stali i jako ojcowizna jego pomocy potrzebuje

— Pan wasz możeby i tak was przyjął, ale nie cesarz, tam w blasku i bogactwie stanąć trzeba.

— Gdzieś tam na Kneziowym dworze ukryłem kosztowne szaty i drogie bronie, ale czy leżą tam dotąd?

— Poszukajcie.

Ciąg dalszy nastąpi.

MAŁY FANFARON

komedyjka w dwóch odsłonach

przez Helenę M.

(Dokończenie).

Odsłona druga.

Scena I.

Adolf (sam). Wszystko się na mnie uwzięło, Wczoraj Helenka na każdym kroku mię łapała dziś znów Ciocia powiedziała, bym przez czas wakacji miewał lekcy z Helenką i Zosią. Miałem je zawstydzić swym rozumem tymczasem... co chwila drzę ze strachu by mię znów na czem nie złapały. Oj! źle! Gdyby tylko ta nauka nie była tak trudną i taką nudną.

Scena II.

Adolf, pani Solińska.

Pani Solińska. Przychodzę do ciebie z nowiną mój Adolfku. Oto dziś ma przyjechać przyjaciel naszej rodziny, miły, uczony staruszek, z jego więc pomocą wyegzaminujesz moje dziewczynki.

Adolf (zakłopotany). Dobrze, ale...

Pani Solińska. Czyś niezadowolony z profesorstwa? Przecież wczoraj tak ubolewałeś, iż ci się nudzi, że pomimo wakacji pragnąłbyś uczyć moje panienki, gdyby tylko na to przystały.

Adolf (na stronie). Co mnie skusiło, ażeby to powiedzieć. O! ja nieszczęśliwy! (Głośno). Eh! nie proszę Cioci, ale może one nie bardzo chętnie przyjmą mnie za nauczyciela.

Pani Solińska. O! przeciwnie są bardzo rade nawet, bo sprzykrzyły się już im wakacye. (Patrzy przez okno). Otóż jedzie i pan Tumicki, o którym ci wspominałam. (Wychodzi.)

Scena III.

Adolf, później Zosia.

Adolf. A tom sobie klina wbił w głowę. Po co było udawać jakiegoś zawziętego pedagoga, co i chwili bez uczenia drugich nie może wytrzymać. Ale stało się, trzeba dalej już prowadzić swą rolę. Może uda mi się jakim cudem wybrnąć z tego labiryntu, tylko że to ze starszymi trudniejsza sprawa. A tom sobie piwa nawarzył! (z niecierpliwością chwyta się za głowę.)

(Wbiega Zosia.)

Zosia. Adolfku co robisz? Włosy wszystkie sobie powyrywasz.

Adolf (z gniewem). Zawsze musisz dowcipkować.

Zosia (zasmucona). Wierź mi, że naprawdę przelekłam się o twoją czuprynę, tak ją mocno targałeś.

Adolf (gniewnie). To jest studencki sposób czesania włosów, gdy nie ma grzebienia pod ręką.

Zosia. To jakiś dziwny sposób, używając go często można wyłysieć.

Adolf. To już nie twoja rzecz, niech cię to tak bardzo nie obchodzi.

Scena IV.

Ciż, pani Solińska, pan Tumicki, Zosia.

(Pan Tumicki w siwej peruce, także broda, zgarbiony).

Pani Solińska (zwracając się do p. Tumickiego). Oto przedstawiam panu siostrzeńca mego Adolfa, który z nagrodą wyszedł z klasy pierwszej.

Pan Tumicki (drżącym głosem). Z nagrodą? Bardzo chwalebnie młodzieńcze. A w jakim to mieście kawaler uczęszcza do szkół?

Zosia. W Piotrkowie.

Pan Tumicki. Chyba panna Zofia się myli, byłem tam na popisie, a żaden uczeń z tem nazwiskiem nie otrzymał nagrody. Choć stare mam lata, pamięć mi jednak wiernie służy.

Adolf (zmieszany). To jest... nagrody nie mam, ale... (Na stronie). Stoję jak na rozpalonych węglach, upiekę się ze wstydu.

Zosia. Zapewne list pochwalny nazywasz nagrodą?

Pan Tumicki. Listów pochwalnych tam nie dają.

Adolf (gniewnie prędko). Ponieważ jestem rok pierwszy w klasach, myślałem zatem iż promocya nazywa się nagrodą.

Pan Tumicki. Jak to znać zaraz nowicyusza! Lecz promocya jest pewna?

Adolf (nieśmiało). Je... est.

Pan Tumicki. Od wakacyj i ja też myślę umieścić synowca swego w Piotrkowie, będziecie zatem kolegami, bo i on też idzie do klasy II-ej.

Adolf (z przerażeniem na stronie). Och! wszystko się wtedy wyda.

Pani Solińska. Co mówisz Adolfku?

Adolf (coraz bardziej zakłopotany). Nie proszę cioci... to jest mówię, że mi miło będzie kolegować z synowcem tego pana. (Na stronie.) Tak miło, iż na samo wspomnienie dreszcze mnie przechodzą.

Scena V.

Ciż, Henryś wbiega.

Henryś. Proszę mamy obiad już na stole.

Pan Tumicki (*do Adolfa*) Po obiedzie swoim zwyczajem zabieram dzieci do egzaminu, wybaczyć więc kawalerze, gdy stary maruda i ciebie kiedy niekiedy o cośkolwiek zapyta — a i ty zapewne rad będziesz popisać się przed kuzynkami.

Pani Solińska. Teraz proszę do stołu.

Adolf. Ja zostanę, proszę cioci. Nie chce mi się jeść, głowa mi boli. (*na stronie*) Nie ma chyba już innej rady, jak udać chorego. Ten egzamin stanął mi kością w gardle.

Zosia. Może ci zgotować bzowych ziółek?

Adolf. Bardzo ci dziękuję i tak mi ciepło.. bardzo ciepło.

Pan Tumicki. Jako doktor, najlepiej wybadam chorego.

Adolf (*ze strachem*) Nie, nie, dziękuję panu bardzo (*na stronie*) Nie ma rady, wyznam już wszystko cioci, bo coraz więcej brnąć zaczynam.

Pani Solińska. Adolfku, jeśli pan doktor jest tak łaskaw, że chce ci poradzić, dlaczegoż odmawiasz.

Adolf (*przygnębiony*) Ciocia jedna może mi tylko ulżyć.

Pani Solińska. Ja?

Adolf. Tak moja ciociu, wyznam prawdę, ale niech wszyscy odejdą. (*wszyscy usuwają się na bok sceny, Adolf i pani Solińska stają na samym przodzie sceny*).

Pani Solińska. No, i cóż ci jest Adolfku?

Adolf (*zawstydzony na stronie*) Ach, jak trudno przyznać się! (*głośno*) Mnie nic nie jest... tylko..

Pani Solińska. Tylko co?

Adolf (*jąkając się*) Tylko — tylko.. widzi ciocia, ja udałem chorobę.

Pani Solińska. A to dlaczego?

Adolf. Ach, Boże, jak tu powiedzieć?

Pani Solińska. Mów śmiało, czyś zbroił co?

Adolf. Zbroilem, bardzo zbroilem, okłamywa-

łem wszystkich, że byłem tak dobrym uczniem, a ja nawet promocji nie dostałem. Na każdym kroku rumienić się muszę, chciałem zasłonić się udawaniem, ale i to nie pomogło.

Pani Solińska. Widzisz Adolfku, jak jedno złe pociąga za sobą drugie.

Adolf (*całując ją w rękę*) Ciociu droga, przyrzekam najsolenniejszą poprawę, lecz radź, co czynić by wobec zupełnie obcego człowieka nie zostać próżniakiem i fanfaronem.

Pani Solińska (*całując go w czoło*) Pamiętaj się poprawić, o pana Tumickiego nie kłopotuj się wcale, rzecz ta zostanie między nami. (*zwracając się do p. Tumickiego*). No Kaziu!

Adolf (*zdziwiony*) Kazio!

(*p. Tumicki zrzuca brodę, perukę i prostuje się*).

Adolf (*coraz bardziej zdziwiony*) Co? Kazio Soliński?

Kazio. Tak, ja też przyjechałem na wakacje do stryjenki, chcąc się pochwalić patentem. Na samym wstępie zmuszony byłem przedstawić się starcem.

Pani Solińska. Ja to ci wypłatałam takiego figla, chcąc ci pokazać, jak smutnem jest życie nieuków i fanfaronów. Teraz gdy poznałeś swą winę, dałeś słowo poprawy, wierzę ci, że je dotrzymasz.

Adolf (*z uczuciem*) O, może ciocia być przekonana, iż do końca życia nauka ta nie wyjdzie mi z pamięci (*całując ją w rękę*).

Zosia. Wiesz Adolfku, że my wszyscy należeliśmy do spisku. A jak mi żal było, gdyś sobie rwał włosy z głowy, o mało już wtedy nie zdradziłam tajemnicy, lecz przypomniałam sobie, że mama zakazała mówić, gdyż to było dla twego dobra.

Pani Solińska. Nie mówmy już o tem, choćmy lepiej na obiad, bo i tak zupa już zapewne ostygła.

(*Wszyscy wychodzą — kurtyna spada*).

KONIEC.

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).



Drogą wiodącą między domkami, które zamieszkiwali górnicy, szła czternastoletnia panienka. Z drugiej strony nadchodził powoli i ociężałe ośmioletni chłopczyk, widocznie zmęczony bardzo.

Oboje zdążali do jednego domu, chłopiec nie widział panienki, bo oczy miał spuszczone w ziemię, aż tu pod samym domem natknął się na nią i upadł na próg. Panienka

podniosła go, a zobaczywszy, że twarz mu się zakrwawiła od uderzenia o ostry kant progu, umoczyła chusteczkę w stojącej pod rynną beczce z wodą, zmyła krew i przemawiała do niego łagodnie.

Tymczasem otworzyły się drzwi domku, na którego progu się to działo i wyszła z nich kobieta w średnim wieku.

— A to co się stało? Panna Anna tutaj, Tomek skaleczył sobie twarz? — zapytała.



SŁUCHAĆ TRZEBA.

Jak grzecznie siedzą: tygrys, pantera, A lew, co łapą wołu rozdziera. Skacze na rozkaz pana-człowieka, Bo one wiedzą, że na nich czeka Wieczerna pyszna: cielętek dwoje!

Wy niemniej od nich dziateczki moje Rozumu macie; však i wy wiecie, Ze chcąc do czegoś dojść na tym świecie, Uczyc się bardzo i słuchać trzeba, Gorzko pracować na kawał chleba.

Z. G.

leżliśmy w liście. Zagadek nie przerabiamy, gdyż mamy ich tak wiele, że jest w czym wybierać.

Zosi i Wilowi Sch. we Lwowie. Poprzednie rozwiązanie przysłałście za późno i już nie mogliśmy waszego nazwiska wrzucić do urny losowań.

Helci Z. w Rawie. Czekamy na ów obszerny list i na opisanie uroczystości, które odbyły się w Rawie.

Marysience W. Krakowie. Szkoda, że przysłałyście rozwiązanie zagadek tak późno, kto wie, może los by ci był sprzyjał. Na zapytanie, dokąd prenumerata zapłacona, donosimy, że zapłacona była tylko za I. kwartał.

Dziatwie G. w Gumniskach zasyłamy serdeczne pozdrowienie. Czy już po egzaminach?

Halce Sz. w Tarnowie. Nagrodę już wysłałmy. Książki dla dzieci szląskich przysyłacie pod adresem redakcyi „Małego Światka“, a my wyszliśmy je na miejsce przeznaczenia.

P. Bronar. w Grybowie. Prenumerata zapłacona do końca czerwca. Teraz czas ją odnowić.

Alfredowi Br. Zobaczywszy twój list, myśleliśmy, że to jaki interesant pisze, takie wyrobione w nim pismo, a to tymczasem nasz dawny Fredzio. Skoro masz dużo czasu, to ulóż inną łamigłówkę, ale taką, którejby i początkowe i końcowe litery łączyły się w wyrazy do rozwiązania. Przecież jesteś jednym z poważniejszych czytelników „Małego Światka“.

Stasiowi U. w Zywie. Świadectwo piękne, warto było przez rok cały pracować, aby je zarobić. Zagadkę twoją w tym numerze umieściliśmy.

Mani N. w Zakopanem. I we Lwowie padają także ciągłe deszcze. „Mały Światek“ zdrów, ale na zabawę i wakacje nie ma czasu. Czytelników ma bardzo dużo.

Wandzi R. w Truskawcu. Nagrodę już wysłałmy do Truskawca, za przysłanie jej należy się tyle centów, ile kosztują znaczki pocztowe przyklepione do posyłki.

Kalikście Krz. w Kupnie. Rozwiązanie z poprzedniego numeru przyszło zapóźno, nie mogliśmy więc umieścić nazwiska twego w spisie tych, którzy rozwiązyli zagadki z numeru poprzedniego.

Maryi J. w Rudkach. Książeczki otrzymaliśmy i dziękujemy za nie serdecznie, ale liczymy tylko 9 tomików, bo z dziesiątego jest tylko kilka kartek, więc do czytelnika dać go nie można.

Helci S. w Zmysłówce. Cieszymy się bardzo, że przysłałcie nam książki. Za to wkrótce przysłemy nuty do grania i śpiewu. Zapewne i nagroda was nie minie, przysyłajcie tylko często rozwiązania.

Marylce Ch. w Czorsztynie. 20 ct. za zmianę adresu otrzymaliśmy. — Oj, „Mały Światek“ nie może podczas wakacji próżnować, bo on musi zawsze co dni 10 odwiedzać swoich przyjaciół. Marylka pisze, że zagadki są trudne. Trzeba tylko spróbować raz i drugi, a z pewnością trudność zniknie, a zostanie miła ćwicząca umysł rozrywka.

Bronisławie K. w Kołomyi. Właściwe nazwisko Sewera jest: Maciejowski. „Pielgrzymka z Dobromila“ przyslij, jeżeli jest w dobrym stanie, gdyż książek zniszczonych, poszarpanych, z brakującymi kartkami, czytelnicy przyjmować nie mogą. A może znajdziesz co więcej, oprócz tej jednej książki.

Stasi w Zaleszczykach. Dziwi nas to bardzo, że powiedziano ci że wiersz „W kopalniach Sybiru“ nie jest odpowiedni do deklamacji na egzaminie. We Lwowie deklamowano go już dużo razy i na egzaminach i na wieczorkach, urządzanych siłami dziecięcymi, a zawsze podobał się bardzo, więc i pani Niedziałkowska umieściła go w swoim zbiorze deklamacji dla młodzieży. Rebus bardzo dobry, umieścimy go w najbliższym numerze, bo w tym już zagadki były wydrukowane, gdy list twój otrzymaliśmy i już było po losowaniu.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszu do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufrы do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki illustrowane gratis.

Na nagrody pilności.

Pięknie oprawne roczniki
„Małego Światka“

z lat od 1893 — 1897

CENA ROCZNIKA 3 zhr.

„Światelka“

w oprawie karton. z lat 1894, 1895 i 1898
po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 zhr.

TREŚĆ: Jaka praca — taka płaca, wiersz Ignacego Nowickiego. — Przed dziewięciu wiekami, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — Mały Fanfaron, komedyjka w dwóch odsłonach, napisała Helena Z. — W kopalniach węgla, (z angielskiego). — Słuchać trzeba, wierszyk Z. G. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Wśród dzikich plemion“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha l. 5.